

Śmierć dwóch arystokratów w Międzyrzecu: Samolot zahaczył o żywopłot

Autor: Zbigniew Smółko



Dwaj jeszcze młodzi, bogaci, ze wspańiałych rodzin. Właśnie zakończyli rekolekcje, na które zaprosił ich hr. Andrzej Potocki. Kiedy zagrał silnik awionetki, przyjaciele radośnie ich pozdrawiali, nie przeczuwając, że za kilka sekund rozegra się tragedia.

27 maja 1939 hrabia Andrzej Tyszkiewicz zorganizował dla zaprzyjaźnionych ziemian rekolekcje w pałacu w Międzyrzecu. Wśród pobożnych gości byli Jan Tyszkiewicz oraz Stanisław Zamoyski. Rano 30 maja zebrani przyjęli komunię świętą i przyszedł czas pożegnań. Tyszkiewicz namówił hrabiego Platera, by ten ustąpił mu miejsca w pilotowanej przez doświadczonego pilota Zamoyskiego awionetce. Bardzo spieszył się do Warszawy, gdzie chciał złapać samolot do Wilna. Nikt nie przeczuwał tragedii.. Hrabia Jan zdążył nawet zrobić kilka zdjęć. Kiedy je wywołano, ujrzano m.in. tryskających humorem uczestników rekolekcji, kwiat polskiego ziemiaństwa.

Samolot zahaczył o żywopłot

Posiadłość Potockich oczywiście nie posiadała pasa startowego z prawdziwego zdarzenia. Za drogę rozbiegową posłużył kawałek w miarę równej łąki. Na jej końcu był żywopłot, za nim oparte na kilku solidnych słupkach ogrodzenie i sad jabłoniowy.

Zaimprovizowany w ten sposób pas okazał się zbyt krótki, żeby wystartować pod wiatr. Awionetka najpierw zahaczyła prawą częścią steru o żywopłot, potem o słupki. Wedle dziennikarzy krakowskiego Kuriera Codziennego, początkowo prawdopodobnie Zamoyski nie zorientował się w skali uszkodzeń i planował nawrócić na lądowisko. Niestety pod wpływem oporów powietrza ster odpadł zupełnie i maszyna stracił możliwość manewrowania. Coraz bardziej stromym kursem poszła w górę i z wysokości 100 metrów korkociągiem spadła w dół. - Pierwszy na miejsce wypadku dobiegł Artur Tarnowski. Staś Zamoyski wyrzucony był daleko na zewnątrz, Jaś, który był przywiązany pasem, pozostał wewnątrz kabiny, obaj zabici i w okropny sposób zgruchotani.(...) Po dowiezieniu na miejsce katastrofy księdza i lekarza, zwłoki tam włożono do trumien i ustawiono w kościele - wspominała siostra Tyszkiewicza.

Trzeba było przerwać start

Komisja ekspertów po zbadaniu okoliczności wypadku orzekła, że zawinił pilot. Wskazano, że gdyby po pierwszym uderzeniu w żywopłot postanowił natychmiast przyziemić, prawdopodobnie awionetkę rozbiłby o ogrodzenie i sad, ale obaj arystokraci najpewniej uszliby z życiem.